XV. Kraków, 15 sierpnia 1912. Nr. 16.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Niech pani sobie z tego nic nie robi! Pocieszy się pani rychło po mej stracie! Znajdzie się inny równie majętny...

— Wątpię jednak czy będzie taki głupi!

Godny zaufania.

A: Czy jednak zobaczę kiedy w mem życiu te dwieście koron, o których pożyczenie mnie prosisz?

B: Sądzę, że powinno ci wystarczyć słowo honoru uczciwego człowieka!

A: Dobrze! W takim razie przyprowadź go tu ze sobą...

Z kasarni.

Kapral (krzyczy): Jednoroczny! Czego pan się rusza, gdy ja komenderuję: *Habt Acht?*

Jednoroczny: Pan kapral przecież też nie stoi spokojnie! Jeśli panu wolno...

Kapral (w złości): Gdy jednoroczny myśli, że jest to samo, co ja, to jest wielki osioł...

Z życia.

W panieńskim życiu często się
Młodzieniec taki zdarza,
Co do kochania kiepski, choć
Jest świetny do ołtarza.

Gdy przyjaźnią cię kto darzy,
Groszy odeń pożycz zaraz,
Bo inaczej, sam mieć będziesz
Z pożyczaniem mu ambaras.

Jakie drzewo, takie wiórki,
Jakie chmury, takie deszcze,
Jakie matki, takie córki,
A zazwyczaj gorsze jeszcze.

Na podwórzu koszar.

Kapitan spostrzega z przerażeniem, że Ickowi Rosenduftowi, rekrutowi, który dopiero narukował do czynnej służby, brakuje guzika przy mundurze.

— *Donnerwetter!* — woła oburzony. — Jak widzę, rekrut jest zwolennikiem rozbrojenia! Felwebel, dać mu trzy dni einzla!...

Oświadczyny.

— Przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki! Wybaczy pan, że nie we fraku...

— Dobrodzieju! Choćbyś przyszedł bez portek, możesz być pewnym, że dałbym ci ją bez namysłu...



W sądzie.

— Więc pani ma lat czterdzieści?

Stara panna czerwieni się, wreszcie odpowiada:

— Tak! panie sędzio! Ale i ja byłam niegdyś młodą!... Pan nawet nie uwierzy, jaką młodą!...

Na wycieczce.

— Ach profesorze! Proszę mi napisać coś ładnego na moim wachlarzu!

— Przy sposobności, łaskawa pani! W tej chwili nie wiem nic stosownego.

— O! nie wymawiaj się pan! Co za skromność! Przecież może pan napisać pierwsze lepsze głupstwo...

Monolog.

— Nie do uwierzenia, doprawdy, jak ciężko żyć na tym świecie!... Mamie musiałam powiedzieć, że idę na lekcję śpiewu, staremu bankierowi, że do lekarza, Artur myśli, żem wyjechała, a także może się zdarzyć, że Romka, dla którego tyle ofiar ponoszę, nie zastanę w domu...

Zdradził się.

Sędzia: W tej szufladzie są złożone wszystkie dokumenty, mające zaświadczyć o pańskiej niewinności! Woźny! Proszę przynieść kluczyk!

Włamywacz: Nie trzeba, panie sędzio dobrodzieju! Ja mam przy sobie wytrychy!...

Sen mara...

— Wyobraź pan sobie, jaki miałam dziś obrzydliwy sen! Śniło mi się, że mi wszystkie zęby powypadały... Tak się przestraszyłam, że obudziłam się w tej chwili!... Pierwszą rzeczą, gdy przyszłam do siebie, było przekonać się, czy mam zęby!... I co pan na to powie, doznałam uczucia, jakbym rzeczywiście zębów nie miała...

— A czy pani dobrodziejka włożyła rękę we właściwe miejsce?

Smaczny sonet.

Twój uśmiech luba, to *paszteciki,*
To po *wódeczce przekąska,*
A cała jesteś — jak młoda *gąska,*
Co nie zna życia *papryki.*

Twe piersi luba, jak dwie *pulardy,*
Co lekko dane w *auszpiku,*
Buzia, jakoby porcya *befsztyku,*
Gdy jest *soczysty,* nie *twardy!*

Twój biust o luba, jak *legumina,*
Jak *krem,* ubity w *śmietanie,*
Gdy go *biszkopcik* pulchny ugina!

Rozkoszną jesteś niby *śniadanie,*
Skropione lampką dobrego wina,
W ustronnej „chłodnej altanie!"

Wielbicielka.

— O! Proszę popatrzeć! Ten pan, który właśnie przeszedł, to mój najulubieńszy autor?

— A które z jego dzieł najbardziej się pani podoba?

— Nie czytałam jeszcze żadnego z jego utworów, ale tańczyłam z nim już trzy razy!

Wrodzona skromność.

— Czy to prawda, panie Kohn, że pański kasyer uciekł i zabrał pięć tysięcy koron?

— Tak jest! On był zawsze skromny i kontentował się małem!

U kokotki.

— Panie! Pan sobie za wiele pozwala! Czyżby pan był rzeczywiście tak bogatym?

Wziął ją na kawał!

(Humoreska).

Miał najzupełniejszą racyę ten, kto powiedział ongiś: „W starym piecu dyabeł pali!..." Ogień tego rodzaju nie grzeje wcale, owszem kopci tylko i dymi, nie przynosząc żadnego pożytku.

W przenośni stosujemy to przysłowie do budzących się zbyt późno afektów, które znajdują zwykle, jeśli nie tragiczny, to przynajmniej humorystyczny epilog.

Przedmiotem naszego opowiadania jest zupełnie niedawno powstały trójkąt małżeński, którego trzy boki stanowią pan Pagatowicz, urzędnik bankowy, człek lat już podeszłych, jego magnifika pani Barbara, młodsza od swego tyrana o lat prawie dziesięć, w każdym jednak razie już po czterdziestce i młodzian, pan Teofil, jeden z tej złotej, czy pozłacanej młodzieży, zwanej inaczej niebieskimi ptakami, o których nikt powiedzieć nie potrafi, skąd czerpią fundusze na wcale przyzwoite utrzymanie.

Państwo Pagatowicze żyli już od lat przeszło dwudziestu w świętym sakramencie małżeńskim, niebiosa przecież nie pobłogosławiły ich związku tak upragnionem potomstwem, choć obydwoje wysilali się jak mogli.

To też było powodem, że mąż patrzył krzywem okiem na żonę, żona zaś na męża, obydwoje bowiem nawzajem przypisywali sobie winę.

— Ja tam żyłem skromnie! Nie moja wina! — mawiał nieraz pan Pagatowicz, gdy żona robiła mu wymówki.

— Więc może moja? — odpowiadała wytrącona już z równowagi magnifika.

— A czyjażby?... Nie twoja może w dosłownem znaczeniu, ale wina babskiego wychowania, które, przez te różne sznurówki, opaski, brykle i jak się tam jeszcze nazywają te nowomodne narzędzia tortur, deformuje tylko wasze organa wewnętrzne, niezdolne potem do normalnego funkcyonowania...

— E... głupie gadanie! Złajdaczyłeś się za młodu i teraz szukasz, na kogoby zwalić winę! Nic łatwiejszego, jak znaleźć na całem dziurę! Wy mężczyźni to potraficie!

— A wy kobiety może nie?...

Tego rodzaju dyskursy prowadzili małżonkowie bardzo często, ilekroć z powodu wspomnienia bezdzietności przychodziły na nich chwile czarnej melancholii. Niewiele to jednak pomagało.

Pan Pagatowicz był już prawie przekonany, że na jego grobie, jako ostatniego z szlachetnego rodu, złamią miecz i skruszą tarczę herbową.

Pani Barbara, aczkolwiek przekroczyła już Rubikon życiowy, to jest ową fatalną czterdziestkę, po której lada chwila można się spodziewać początku tak zwanego przez panią Michaelis krytycznego wieku, była jeszcze kobietką wcale niczego, powiedzmy, nawet z temperamentem i nieraz po cichu wzdychała do jakiejś miłosnej awanturki, w której mogłaby odegrać rolę bohaterki... Była zanadto uczciwą, by za nią szukać, gdyby jednak przypadkowo znalazła się w tem położeniu... mój Boże... wina nie byłaby po jej stronie, ale możnaby ją przypisać fatalnemu zbiegowi okoliczności.

Obawiała się także trochę i swego małżonka, który kilkakrotnie oświadczył całkiem otwarcie, że gdyby złapał kogoś, ktoby pragnął shańbić jego ognisko domowe, nie wypuściłby go stanowczo ze życiem...

Człowiek jednak strzela, a Pan Bóg kule nosi!

Pani Barbara ani spodziewała się, że ta tak przez nią upragniona chwila, w której będzie mogła powiedzieć sobie, że sprzeniewierzyła się swemu prawowitemu małżonkowi, jest już tak blizko!

Codziennie popołudniu, gdy pan Pagatowicz po lekkiej drzemce poobiedniej dążył do banku, pani Barbara kierowała swe kroki w stronę błoń, gdzie w cieniu drzew parku Dra Jordana spędzała przyjemnie kilka czarownych chwil na rozmyślaniu o minionej przeszłości i rojeniu o przyszłości.

Miała tam już swoje ulubione miejsce, które zwykle zajmowała, zupełnie na uboczu, zdala od zgiełku i gwaru, którego nie znosiła.

Pewnego dnia, gdy tak siedziała zadumana, poczuła nagle, że coś jakby otarło się o nią, posłyszała też za sobą kroki. Odwróciła się nerwowo, pewna, że to jakiś bandyta, który czyha jeśli nie na jej życie lub cnotę, to przy-

Ładna rodzina.

Matka: Co?... Ty czytasz takie wstrętne ogłoszenie: „Starszy, poważny jegomość, dobrze sytuowany, zająłby się chętnie losem młodej artystki"... Pfe, Maniu, nie wypada!
Panna Mania: Ja tylko zastanawiałem się, czy to przypadkiem tatuś nie podał tego ogłoszenia!

Niepocieszona wdowa.

— Ach, jaka ja jestem nieszczęśliwa! Wiem, com straciła, a nie wiem, co dostanę!

Pytanie i odpowiedź.

— Jaka jest różnica między lampą a dziewicą?
— Między niemi jest taka różnica, że lampa pali się dla tego, kto się o nią stara, dziewica często zaś pali się do kogoś zupełnie innego!

Czyby?...

Nie widziałem ci ja
nigdy baby takiej:
Paszcza niby lufa,
nogi jak krągłaki,
A z tej paszczy słowa
lecą jak granaty;
Babsko jednem słowem,
że niczem armaty!
Chodzi mi też, chodzi
ciągiem to po głowie,
Czyby się zuch znalazł,
co jej wstrzyma w słowie,
Coby był w odwagę
i siły bogaty,
By się nie bał owej
zagwoździć armaty!...

Między przyjaciółkami.

— Ach! Jak ten mąż mój mnie paskudnie oszukał...
— Co mówisz! W tym wieku? On liczy przecież przeszło siedmdziesiąt lat!
— Otóż właśnie! Gdy się starał o moją rękę, oświadczył mi, że będzie żył jeszcze najwyżej pięć lat, a tymczasem od chwili ślubu minęło już dziesięć, a on jest coraz zdrowszy....



Sielanka.

Jedna ze znajomych pań wyjechała na świeże powietrze, gdzieś tam w okolicę Rabki. Wynajęła od górala mieszkanie i rozpoczęła willegiaturę. Nie bardzo było wygodnie, to prawda, ale czegóż człek nie poświęci dla tej odrobiny świeżego powietrza.
Gnieździli się, jak mogli! Pół domu zajmował góral z rodziną, drugą połowę „pani z miasta".
U rodziny góralskiej wypadło właśnie „wielkie pranie", gaździna porozwieszała po całem podwórzu różne części płóciennej garderoby, swojej, męża i potomstwa.
Akurat, naprzeciw okien letniczki znalazły się dwie pary białych *inexprimabli* pana domu. Tego było już Krakowiance za wiele. Wypadła na podwórze i zrobiła prawdziwie krowoderską awanturę.
— Zaraz mi stąd zabierzcie te szmaty! Nie mogę się patrzyć na coś podobnego!...
Posłuszna góralka zrobiła, jak pani kazała.
Tymczasem zdarzyło się, że w chwilę potem zjawił się jakiś obcy jegomość w odwiedziny do pani z Krakowa i pyta, czy ją zastał w domu.
— Ano jest! — odpowiada baba. — Ale panocek będą musieli przebrać się inaczej, bo pani tako choro, że nie znosi nawet widoku portek!...

Słuszna krytyka.

Poeta: Jak redaktorowi podobają się moje utwory?
Redaktor: Panie! Co strofa, to katastrofa!

Styl urzędowy.

— Włościanin Kopeć tak bił konia, że podpisany nie mógł tego dłużej znosić...

Co mnie kusi?...

Mnie nie nęcą czarne oczy,
Ani kształty jej postaci,
Ni z koronek strój przeźroczy,
Bo to wszystko z czasem straci!...

Mnie nie wabi czar usteczek,
Ni jej piersi, ni też łona —
Minie czasu cokolwieczek
I te wdzięki straci ona...

Mnie nie ciągnie dźwięk jej głosu,
Ani uśmiech, ni łez strugi,
Bo jak cudny kwiat lotosu —
Wszystko zniknie w czas niedługi...

Jedno tylko, co mnie kusi,
Co w mem sercu sprawia zamęt,
Jest, co śmierć w niej chyba zdusi,
Ten szalony temperament!...

Nasze sługi.

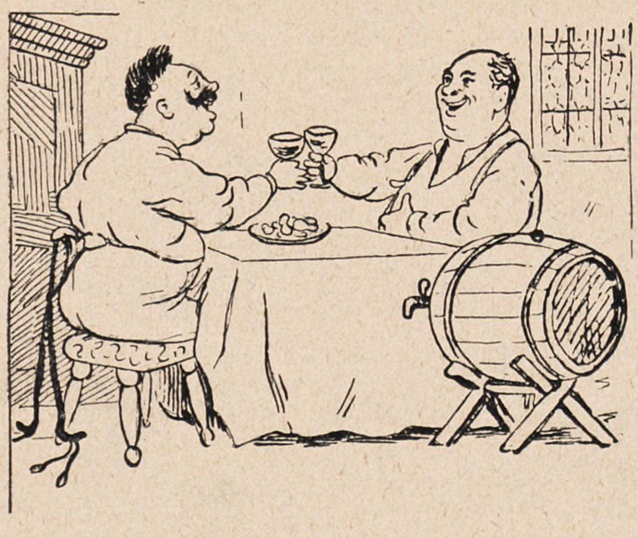
— Jeśli nie będziesz czego wiedziała, moja Kasiu, to spytaj się!
— Dobrze, proszę pani! Zadzwonię na panią!

Podczas wizyty lekarskiej.

— Zapisałem tu proszki! niech je pani daje mężowi, gdy będzie trzeźwy!
— O! panie konsyliarzu, w takim razie on ich nigdy nie wyżyje!...

najmniej na portmonetkę, sięgnęła też gorączkowo ręką do kieszeni, ale przekonała się, że wszystko jest w porządku.
Sprawcą, zapewne mimowolnym, jej przestrachu, był dwudziestokilkoletni zaledwie młodzian, bardzo dystyngowany i ubrany według ostatniej mody, co zaś najważniejsze przystojny i dobrze zbudowany.
Na takiego nie potrafi się gniewać nawet tak skromna, jak pani Barbara, niewiasta.
Wstała i skierowała się ku wyjściu, w kilka minut poczuła jednak, że ją coś lekko musnęło, tym razem z boku. Równocześnie ujrzała sylwetkę przechodzącego obok niej młodzieńca...
Obrzuciła go piorunującym wzrokiem, zdolnym ubezwładnić nawet najdzikszego zwierza, nieznajomy wyglądał jednak tak skromnie, a z oczu patrzyła mu taka poczciwość, że wnet w oku jej zgasły te piorunujące promienie, a powoli zniknął i gniew z jej czułego serca.
Niema bowiem nic łatwiej zapalnego, jak serce damy, która już ukończyła czterdziestkę, jest żoną biurokraty, nie znającego nic ponad zajęcia urzędowe, a pragnęłaby raz bodaj znaleźć się, jak to powiadają, w położeniu bez wyjścia...
Zamiast więc w ucieczce szukać ocalenia, zatrzymała się i, widząc, że na młodym człowieku uczyniła wrażenie, a co jej bardzo podchlebiło, stanęła i jeszcze raz groźnie spojrzała na niego, aby mu dać poznać całą ohydę jego postępowania a zarazem sposobność do rozpoczęcia rozmowy.

— Panie, co to ma znaczyć? — rzekła z miną obrażonej Junony.
— Pani! — odparł młodzieniec z głębokim ukłonem i położył rękę na sercu.
Ostatecznie tak się jakoś złożyło, że pomiędzy panią Barbarą a jej przygodnym znajomym zawiązała się rozmowa, mająca być początkiem bardzo miłego stosuneczku.
Pani Barbara była w siódmem niebie; to, o czem tak marzyła, miało się stać już wkrótce rzeczywistością!
Odtąd spotykali się obydwoje codziennie w umówionem miejscu i spędzali prawie dwie godzinki na miłej rozmowie, z czasem zaczął pan Teofil odprowadzać swą leciwą bogdankę pod bramę jej mieszkania, wreszcie zaawansował już tak daleko, że pozwoliła mu wchodzić i do wnętrza, naturalnie w tym czasie, gdy mąż był zajęty urzędowaniem bankowem.
Miłe sam na sam spędzali zakochani w jej buduarze, tu pozwalała mu czytać w otwartych kartach tej księgi, która nazywa się jej życiem...
Mówili sobie już przez ty.
— Teosiu! — rzekła pewnego popołudnia pani Barbara do swego Adonisa. — Bój się Boga, coby to było, gdyby tak nadszedł teraz mój mąż! To straszny człowiek, onby zabił i mnie i ciebie...
— Nie obawiaj się o to!
— W jaki sposób potrafiłbyś mu wytłumaczyć swoją obecność o tym czasie w naszem mieszkaniu?
— W tem już moja głowa! Ja już dawno przygotowany jestem na to!... Ale nie wywołuj niepotrzebnie wilka z lasu!...
I miał racyę.
Los tak zrządził, że w dwa czy trzy dni po tej rozmowie, gdy czuła para gruchała sobie najspokojniej, w zamku odezwał się zgrzyt klucza.
— Czy słyszysz? — zawołała przerażona Barbara.
— Słyszę! — odparł spokojnie pan Teofil.
— Mój mąż! Jesteśmy zgubieni, jeśli cię tu spotka! Ukryj się, póki czas!
To powiedziawszy, mechanicznym ruchem otworzyła szafę z bielizną, gdzie nie tylko nie schowałby się mężczyzna, wzrostu pana Teofila, ale gdzie trudnoby zmieścić najmniejszy jakiś przedmiot.
— Głupota! — odezwał się pan Teofil. — Powiedziałem ci już raz, że możesz być spokojną.
— Ale, co mu powiesz?...
Nim jednak zdołał odpowiedzieć, drzwi salonu się otwarły, a w nich stanął pan Pagatowicz, na którego obliczu malowało się podziwienie, irytacya, niedowierzanie... Młody człowiek natomiast udawał, jakoby go wcale nie dojrzał i jakoby kontynuował rozpoczętą przedtem rozmowę.
— Sądzę, że łaskawa pani zastanowi się nad tem, co powiedziałem i da mi przychylną odpowiedź. Czekam do jutra! Moje uszanowanie!...
Głębokim ukłonem pożegnał panią domu i cofając się ku drzwiom, wpadł umyślnie, czy też



Naiwna Marysia.

— Będziesz miała u mnie bardzo dobrze, moja Marysiu — rzecze do nowo przyjętej służącej pewna artystka dramatyczna. — Niema u mnie wiele roboty, gości nigdy nie przyjmuję...

— O... przedemną nie potrzebuje się pani wstydzić! Ja bardzo chętnie widzę w domu młodych panów!...

Zoolog.

Szedł zoolog z puszką w ręku
W pole na owady,
Powolutku, powoleńku,
Zbierać różne gady.

Aż wśród zboża złocistego
Co się z wiatrem schyla,
Ujrzał ładny jakiś okaz,
Wielkiego motyla.

Warto było tyle trudu
Pamięta do dzisia,
Bo ten okaz arcymiły
Wabił się: Marysia!

Na poczcie.

(Dyalog między urzędnikiem a starą panną).

— Przepraszam pana dobrodzieja, czy niema też przypadkiem listu poste-restante pod szyfrą „Gołąbek".

Urzędnik przegląda listy, wreszcie odzywa się:

— Nie! Niema!... Ale jest list pod „Stare pudło"... Może to do pani?

Straszna tajemnica.

Pan Kiszkiewicz, należący do sławetnego cechu masarzy i rzeźników, miał córkę Kazię, która pokochała całem sercem czeladnika krawieckiego, pana Józefa... Papa nie mógł przenieść po sobie podobnej hańby i oświadczył zupełnie stanowczo, że na mezalians swej jedynej latorośli z jakimś tam „krawietą" nie pozwoli!

Nie pomogły płacze, szlochy i fochy, pan Kiszkiewicz był nieubłagany...

— Jeśli ojciec nie pozwoli, będzie źle! — mówiła panna Kazia.

— Pewnie! — odparł papa. — Gdy mnie nie usłuchasz, po prostu wypędzę cię z domu!

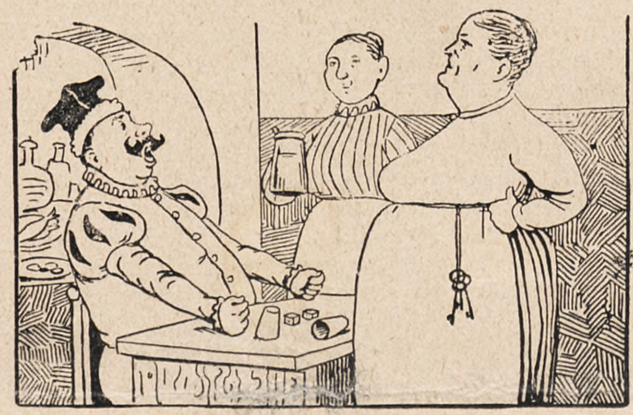
— Dobrze!... Pójdę sobie bardzo chętnie, ale opowiem w całem mieście, jak się u nas robi kiszki i kiełbasy...

Pana Kiszkiewicza omal szlag nie trafił z przerażenia, gdy usłyszał słowa swej córki... Po chwili, przyszedłszy do siebie, rzekł poważnie:

— No! Skoro go kochasz tak gorąco, to zgadzam się na wasz związek!

U adwokata.

— Więc pani stanowczo żąda rozwodu?
— Tak jest!...
— A powód?
— Z powodu nieprzepartej miłości.
— Co?!...
— Tak! Ale nie do niego, tylko do innego!



U lekarza.

— Panie konsyliarzu, nie wiem, co to jest, ale od kilku dni mam tak straszne pragnienie, że piję, jak wielbłąd i latam, jak waryat!

— Na to wielbłądzie pragnienie może pani poradzić chyba weterynarz, a co do waryacyi, to radziłbym pani Kulparków, bo Kobierzyn nie będzie jeszcze tak prędko gotowy.



Dla próby.

— Słyszałem, że twoja żona wstępuje do opery... Czy jednak ma głos?

— Jeszcze jaki! Jeśli się chcesz przekonać, przyjdź kiedy ze mną do domu późno w nocy.

Perły i róże.

Perle drzemiącej w morskich otchłań spodzie,
Musi przemocą być rozdarta koncha —
W cnotliwą różę trzymaną w ogrodzie,
Każdy nos wtyka i dowoli wącha!

Nieraz motyla o skrzydłach barw tęczy,
Burzliwy wicher w sieć pająka zagna —
I czysta lilia, co się oku wdzięczy,
Wyrasta zwykle z plugawego bagna!

Nie gorsz się słońcem, że świeci tak rzadko,
Nie pytaj lilii skąd wyrosła ona,
Ni perły, która koncha jest jej matką,
Ni szukaj w róży dziewiczego łona!

Perły — na łono złóż kochanki drżące,
Lilie i róże — niech jej włos przystroją —
Pokaż, co robią motylki na łące...
Co z nią masz zrobić — jest już rzeczą twoją!

Na pensyi.

— Panna Andzia powie mi, po czem poznajemy rodzaj męski?

— Po spodniach, proszę pani...

przypadkiem, na stojącego w nich małżonka pani Barbary.

— Och! przepraszam!... — wyszeptał zaaferowany.

— Co pan tu robisz? — wrzasnął wściekle Pagatowicz, nie spuszczając oka z obojga.

— Ja?... — bąknął.

— Tak! Pan!

Pan Pagatowicz patrzył nań coraz straszniejszym wzrokiem i był zdecydowany wyrzucić go, choćby przez okno, gdyby się chciał głupio tłumaczyć. Zdrada małżeńska była tu przecież aż nadto widoczną...

Pani Barbara bliską była omdlenia, młody człowiek jakoś powoli zdawał się przychodzić do siebie.

— Więc panu rozchodzi się o powód mego przybycia? — mówił. — Z całego pańskiego zachowania się wobec mnie widzę, że pani dobrodziejka nie powiadomiła go o powodach mych odwiedzin.

— Co on powiada? — jęczała nieszczęśliwa.

— Zresztą ja mam do czynienia tylko z panią!

— A ja, jako mąż, muszę wiedzieć o tem!

— Bardzobym był zadowolony, gdyby małżonka zechciała to panu sama wyjaśnić.

Ukłonił się i chciał wyjść, pan Pagatowicz zastąpił mu drogę, pani Barbara padła prawie bez zmysłów na otomanę!

— Tego mi już za wiele! — wrzasnął pan domu. — Po raz ostatni pytam się, co pan robisz w tym czasie w mym domu? Jeśli się nie dowiem, to, psiakrew, nie wyjdziesz pan stąd żywy.

— Skoro pan dobrodziej chce wiedzieć i prosi o to tak grzecznie, powiem, boć to nie jest ostatecznie nic tak wielkiego. Jestem inkasentem magazynu Schwarza przy ul. Grodzkiej, gdzie pani dobrodziejka ma do wyrównania maleńki rachuneczek... Bagatelka... ośmset pięćdziesiąt koron... Jestem tu już trzeci raz, pani dobrodziejka każe mi zawsze, by przyjść później, a my dłużej czekać nie możemy.

— Co?... Ośmset pięćdziesiąt koron za jakieś szmaty!... To doprawdy można zwaryować... Jak mogłaś zrobić coś podobnego?

— Ja ci to później wytłumaczę!...

Uspokojony nieco, zwrócił się teraz pan Pagatowicz do nieznajomego mężczyzny i rzekł:

— Dobrze! Ja przy sposobności wstąpię do magazynu i załatwię sprawę...

— Proszę bardzo! Oto służę pokwitowanym już rachuneczkiem... Jestem upoważniony do zainkasowania powyższej kwoty...

I wyjął z kieszeni zupełnie formalny rachunek, wystawiony na papierze firmowym.

— Niech pan pozwoli do mego gabinetu! — rzecze pan Pagatowicz i wskazuje drogę.

Tu nastąpiła zaraz wypłata całej kwoty; pan domu był bowiem w siódmem niebie, przekonawszy się, że żona jest zupełnie niewinną... Rozmyślał teraz tylko nad tem, w jaki sposób ją za to podejrzenie przebłaga!

Potem, gdy wszystko się już uspokoi, zwróci naturalnie jej uwagę, że nie można marnować tyle pieniędzy na stroje, a na razie zamilczy o tem, by jej niepotrzebnie nie drażnić.

Równocześnie mówiła do siebie pani Barbara:

— A to sprytnie się urządził!... Anim przypuszczała, że rozporządza taką dozą zimnej krwi! Nie podoba mi się wprawdzie, że zażądał pieniędzy od mego męża i że je wziął, sytuacya jednak tego wymagała! Jestem pewną, że za nie kupi dla mnie jakąś pamiątkę, klejnocik lub coś podobnego! Oj, czekaj panie Teofilu, już ja się z tobą rozprawię, za ten mój strach...

Ale, niestety, zawiodła się pani Barbara. Ani nazajutrz, ani na trzeci dzień, ani wogóle nigdy nie ujrzała już swego byłego wielbiciela, który z pieniędzmi dmuchnął gdzieś, kędy pieprz rośnie i poszukuje znowu jakiej leciwej, a romantycznej niewiasty.



Dobry sobie!

Sędzia: Człowieku! Toż ty już prawie trzydzieści pięć lat przesiedziałeś w kryminale!

Złodziej: Tak, panie sędzio! Dlatego też mam zamiar ubiegać się o emeryturę! Chyba mi się już należy!

Cztery działania.

Uczucie moje było u szczytu.
Pragnieniu stało się zadość —
Chwilka, a ręką sięgnę błękitu
Wesele mieć będę i radość!
Żadnej a żadnej niema przeszkody
Pójdziem już odtąd dłoń w dłoni,
Ślubem się złączym — wyprawim gody
Wśród kwiatów żyć będziem woni —
Tak mówię do niej: Moje kochanie,
To dodawanie!

Bóg błogosławił szczęśliwej parze
Snać łaskę miała u Niego,
I przez bociany zasyłał w darze —
Co rok — to chłopca nowego!
Zrywam się nieraz z poduszek w nocy,
Biegnę do mego syneczka,
Czy mu nie trzeba... pieluch... pomocy,
Czy może próżna flaszeczka?
I mówię żonie na pocieszenie
To jest mnożenie!

Różnie się plecie tu na tym świecie,
Los ludziom figle wciąż płata,
Dziś więc powtarzam: „nie wierz kobiecie,
Choćbyś z nią setne żył lata!"
Choć byłbym przysiągł, że mnie kochała
I żem jej serca był panem,
Raz przecie moja najdroższa mała
W świat drapła i to... z ułanem!
W ten sposób mam i trzecie działanie
Odejmowanie!

Pensyjka skromna nie wystarczała
Na opędzenie jej zbytków,
Ale ja pewny, że mnie kochała
Wciąż pożyczałem u żydków!
Procenta rosły, a ona jeszcze
Wciąż nowe sprawiała szmatki —
Dziś wierzyciele, kruki złowieszcze
W sekwestr zabrali manatki!
I dyabli wzięli calutkie mienie
To już dzielenie!

Filantropka.

Do pani hrabiny Eulalii, damy o nader czułem na biedę ludzką sercu, zgłasza się jej krawcowa z prośbą o wyrównanie rachunku.

— Proszę jaśnie pani hrabiny, mąż mój jest chory, nie może sobie nic zapracować, czworo dzieci naszych po prostu umiera z głodu... — rzecze biedna kobiecina.

— Jaka to nieoględność z waszej strony! — odpowie na to pani hrabina. — Jak można żenić się w tych warunkach! To doprawdy zbrodnia... Żałuję bardzo, że nie mogę wam nic dać na konto rachunku, ale właśnie sama nie mam pieniędzy... Ale, poczekajcie!... Przekonam się, czy to, co powiadacie, jest prawdą, a potem polecę was gorąco naszemu towarzystwu, które opiekuje się wstydzącymi się żebrać!...

Aforyzmy p. Kindermetha.

Powiadają, że tylko mężczyźni mają obowiązkowo iść do wojska, tymczasem ja znam dużo kubity, które nie są wolne od wojska.

* * *

Ja mówię, że nikt tak nie lubi żyda, jak antysemita. Każdy antysemitnik chciałby z jednego żyda zrobić odrazu dwóch.

* * *

Nikt nie czuje się obrażony jak go nizko ceni — urząd podatkowy.

* * *

Są ludzie, co nie czują się nigdy całkim zdrowy, jeżeli nie są bodaj trocha chorzy.

* * *

Takie bociany, co przynoszą małych królików, powinni się nazywać c. k. nadworny dostawcy.

* * *

My dlatego podprowadzamy gościa aż do drzwi, aby się przekonać, czy on naprawdę już idzie.

* * *

Jaka jest różnica między szpilką a radcą magistratu? Szpilka ma głowę, a on nima.



Sielanka.

W karczmie w Psiej Wólce zabawiają się parobcy w niedzielę popołudniu po nieszporach.

— Jeśli mnie kto potrafi tak wyrznąć w pysk, żebym się zwalił pod stół, to postawię kwartę wódki! — rzecze Wojtek.

— A dasz naprawdę? — pyta Walek.

— Jak Boga kocham!...

Walek zabiera się do dzieła i wali z takim impetem, jakiegoby się nawet atleta pierwszej wody nie powstydził. Wojtek spadł.

— E... To nie sztuka! — rzecze, wstając z pod stołu. — Nos do ula!... Źle sobie siadłem! Ale spróbuj teraz!...

Walek powtarza swój zabieg, rozlega się głośne klaśnięcie, Wojtek leży znów pod stołem.

— No, teraz, toś wygrał! — odpowiada wreszcie. — Mośku, dajcie kwartę silnej z mocną!

Sędzia przysięgły.

Pan Izydor, obywatel z Kleparza, pełnił w ubiegłej kadencyi zaszczytne obowiązki sędziego przysięgłego i stanowił o winie różnych nieszczęśliwców, których pan prokurator pociągnął do odpowiedzialności przed kratki sądowe za pogwałcenie c. k. ustaw karnych.

Wczorajszy wieczór spędził bardzo wesoło, wysączył u Wentzla niejedną bombkę, potem w kompanii wstąpił i do Hawełki, stamtąd sznurkiem pociągnął do Bisanza. Rano już było, gdy powrócił w zacisze domowego ogniska.

Na placu Szczepańskim panował już ruch, rybacy krzątali się koło kadzi, do której przesypywano z beczki przywiezione ryby, jako, że to był piątek, więc święty post.

Aby sprawić przyjemność poczciwej swej Kundzi, która czekała nań dotąd z pewnością, zakupił dwa wspaniałe szczupaki, oba ważące razem coś około trzy kilogramy i kazał je zanieść za sobą do domu.

Tyle było jeszcze czasu, że wysłuchał kazania małżeńskiego, umył się i przebrał, wypił kawę, a już trzeba było pójść do sądu. Tu, przez cały czas rozprawy drzemał sobie snem sprawiedliwych.

Sądzono zaś dwu włamywaczy. Rozprawa była bardzo interesująca, wszyscy, prócz pana Izydora, który spał w najlepsze, słuchali w naprężeniu.

A on śnił właśnie o szczupakach i oblizywał się przez sen...

Wreszcie zbudził go silny szturchaniec, sędziowie przysięgli udali się na ustęp, a naturalnie i on z nimi.

W sali obrad usiadł w fotelu i znowu usnął. Świeży kułak...

— Co pan myśli? — krzyknął mu nad uchem zwierzchnik ławy przysięgłych. — Co zrobimy z obydwoma?

— Ja... ja... jestem tego zdania — mruczał pan Izydor zaspany — że możemy jednego ugotować z jajami, a drugiego zamarynować... Ale to już rzecz mojej Kundzi...

Oczywiście, miał zacny obywatel na myśli kupione rano szczupaki, a nie złoczyńców!...

Z letnich przyjemności.

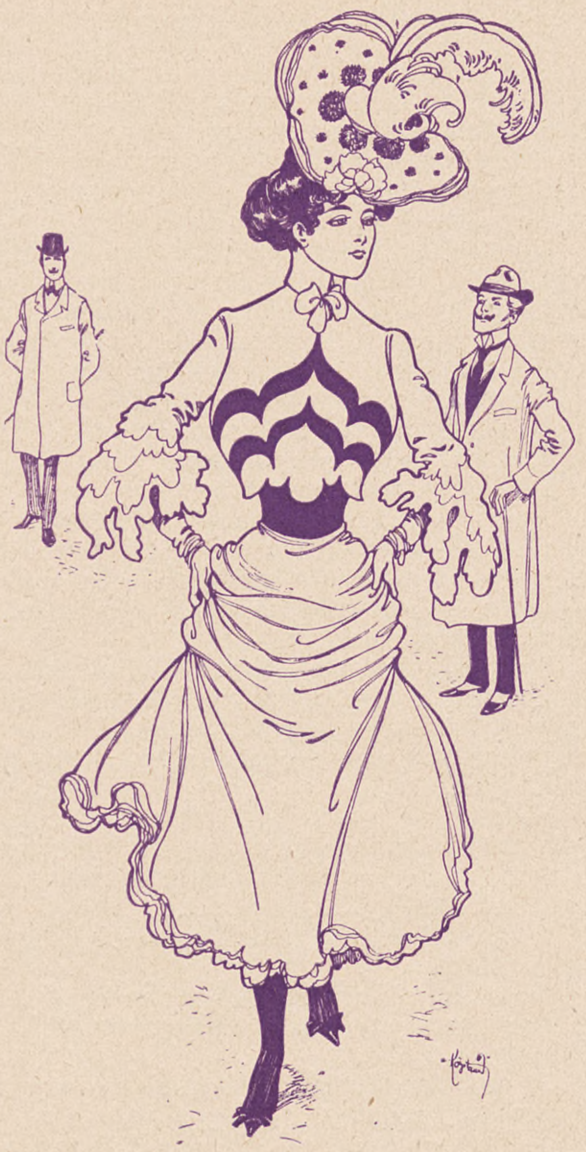
Pan mecenas, co rok cały
Przeżyć musiał tylko w mieście,
Kiedy lato nieba dały,
Umknął na wieś raz nareszcie.

Mleko prosto pił od krowy,
Wstawał rano, spać szedł wcześnie —
Casus też go spotkał nowy:
Dziwne rzeczy widział we śnie!...

Budził się, przecierał oczy:
— Sen u dyabła, czy też jawa?
Zda się, ktoś do łoża kroczy...
Dziwna sprawa, dziwna sprawa...

I mecenas myślał sobie,
Że go czart tak zawsze kusił,
Więc wyciągał ręce obie
I to widmo dusił — dusił!...

A gdy wrócił, w trzy kwartały,
Wznosił na te sny lamenty,
Bo mu sądy przykazały
Płacić za nie — alimenty!...



— Jak to źle wyglądać tak porządnie, jak ja! Już od godziny spaceruję, a żaden z tych chłystków niema odwagi mnie zaczepić!



— Pani! Ja za jednego całusa oddałbym wszystko!

— Jakto? Jeden całus panu wystarczy?

— Proszę pani, ja jestem tak skromny, że ostatecznie zrezygnuję nawet z tego całusa!



— Czy pani ma dziś kolacyę jeszcze nie zajętą?

— Kolacyę jeszcze nie, ale deser już!



— Czy to prawda, że Władek rozwodzi się ze swą żoną?

— Tak jest!

— A o cóż im poszło?

— O drobnostkę! O tego maleńkiego porucznika od ułanów!...



— Nie pojmuję właściwie, dlaczego ty tyle czasu tracisz codzień na toaletę, bo zawsze potem coś, jeśli nie gorset, to bodaj pończochy, zostawisz przez zapomnienie u... przyjaciółki.



— Przyjdź jutro wieczór! Państwo idą do teatru!

— Dobrze! Ale co będzie na kolacyę, bym wiedział, czy się opłaci!



— Tylko cicho, bo pan mamę obudzi!

— Niech mi pani nie zawraca głowy mamą, bo ja wiem, że ona *musi nieraz* spać tak twardo, że jej nawet strzały armatnie nie obudzą!



— Słyszałaś, Karol otrzymał na uniwersytecie katedrę lingwistyki...

— Ja mu to zawsze przepowiadałam!



Ferdek Eleuteryk.

— Parolas esperanto? Srebro, bronzo, majolika! Piździkum, gwoździkum, cynamonum plastrum!

Tymi słowy miołem być do pana Zamenhofa w iminiu esperantystów z krakoskich olijandrów przemawiajoncy, ale tymczasem kto inny był mnie wyrenczajoncy. Jo sie tam o to nie gniwom wcale, bo wiem, że i tak nie byłby mnie rozumiejoncy, jako że moje esperanto jest ulepszone bezemnie samygo.

Ale zato byłem esperantystów oprowadzajoncy po różnych krakoskich przybytkach, niestety, nimógem im być Siapsi pokazujoncy, bo krakoskie burzymurki zwalili chałupe, w któryj było jigo atelie.

Zaczeni my naturalnie od Sukienniców i ich podziemi. Okropnie im sie tu podobało, kużdy wzion kawołek papiru na pamiontke. Chcieli sie podpisować w ksiendze honorowyj, ale byłem im tłumaczoncy, że tu nima tygo zwyczaju.

Z podziemi poszlimy do głównyj hali, gdzie sie znajduje nieustajonco wystawa pinkności z Kaźmirza i na prendce urzondzilimy konkurs. Królowom pinkności została Małka Kwargielduft, właścicielka najwinkszyj mliczarni.

Teroz wogóle te konkursy som bardzo w modzie. W tamtym misioncu był konkurs na wystawie architektonicznyj. Trzy nagrody dostały brzany najlepij i najmasywnij zbudowane, ale musze być uwage robioncy, że wyrok był niesprawiedliwy, bo przynajmnij jedna nagroda należała sie mojij Mańce, która jest fest brzana!

Kto mioł hopy, kupowoł głosy dla swojij panny, ale jo ta nie jezdem znów taki naiwny, aby w te cinżkie czasy rujnować sie na takie głupstwa.

Gniwała sie Mańka, ale jij wytłumaczyłem, że nimo racyji i dała sie przekonać.

Ale wracajmy do esperantystów.

Prosto z Sukiennic poknajali my pod pomnik Mickiewicza, który ptoki popaskudziły, a nima nikogo, coby to poobciroł. Dziwiły sie gawry, co to jest, pedziałem im, że on sie tak poci z goroncości.

Zaroz obok pomnika som resztki chałupy Rozygo, poukładane bardzo pieknie, tutoj ćwiczyli sie w chodzyniu po górach ci, którzy potym wybrali sie do Zakopanygo.

Zwidzili my wszyćkie osobliwe osobliwości, zaroz pirszygo dnia obeszlimy siedemnaście kirni na Rynku i w najbliższych ulicach.

Klawe chłopy, te goście, smolom hare, jakby byli rodem z Galicyji... Przy tyj sposobności wypili my brudersiaft z jednym Japończem, nazywajoncym sie Nagalaska Kiwamu-Najajo. Jest on aptykorzem w jednym japońskim mieście i obiecoł mi stamtond być prawdziwygo rycynusu przysyłajoncy.

Wieczór mieli my być do olijandrów chodzoncy, ale cóż, kiedy ich już nima, wienc ten punkt programu był odpadajoncy, a my zato odwidzilimy Cnotliwom Zuzanne w tyjatrze mijskim.

Wytłumaczułem im, że to jest narodowo śtuka, napisano przez jednygo okuliste, a muzyke do nij dorobiuł Matejko.

Po przedstawiniu była zabawa na grande, ale nie wszyscy razem, ino kużdy w singla.

Na drugi dziń powtórzyło sie to samo, na trzeci tyż, a czwartygo mieli wszyscy już taki sakramencki katzenjamer, że trza było zaczynać na nowo, aby wybić klin klinem.

— Niech żyje staropolsko gościnność! — wołali wszyscy po esperantosku.

Pożegnanie było jeszcze serdecznijsze, jak przywitanie, wycałowali my sie z dubeltówki, tak, że do dzisijszygo dnia mom jeszcze na jadaczce sinioki, a Makolongwa i Wicek chodzom podwionzani.

I teroz dopiro nastoł prowdziwy spokój i zupełne bezrobocie, wienc trza uciekać z Krakowa, by choć reszte wakacyji spendzić gdzieś na świżym powietrzu. Mańka jedzie do Krynicy, bo tam brzany czujom sie najbardzij swojsko, jo, zdaje mi sie, pojade tramwajem na Podgórze, a stamtond w piechty do Swoszowic, bo mi coś zaczynajom pedały odmawiać posłuszyństwa i straśnie skrzypiom w zawiasach, a na to pono najlepszo jest siarka. Boje sie ino, bym sie potym nie zapoluł bez potarcie, jak nieprzymirzajoncy siarkowo zapałka.

Właściwie trza było jechać do Maryjenbadu, bo to jest teroz najmodnijsze. Kto chce uchodzić za wielgigo poletyka i marzy o ministerskim fraku, ten musi tam odbyć kuracyjom, choćby nawet zdrów był, jak byk. A jeżeli pon Stapiński jest kandedatem, ciekawy jezdem, loczygo nimiołby nim być i pon Wicek Socyjalik, abo nieprzymirzajoncy Ferdek Eleuteryk?

Tak samo, jak inne kolegi ministry, paradowołbym we fraku, tak samo robiułbym ino to, co mi kożom, a obiecowoć kużdymu to i jo potrafie. Mańka, jako pani ministrowo, spisałaby się tyż galanto, bo to jest brzana, jakich mało, całkiem podobno do Cnotliwyj Zuzanny i Babrały.

Najchętnij zdecydowołbym sie na spadek po ministrze Zaleskim, choć znów z drugij strony byłbym w wielgim kłopocie, gdyby pon minister od wojny zażondoł hopów na nowe armaty i balony, a tu kasa pusto! Trzaby zaroz pomyśleć o nowych podatkach, a wtedy okrzyczeliby cie zdrajcom ojczyzny. Wienc lepij dać se spokój i czekać, może przecie uda się człekowi wpakować roz do Rady mijskij, a wtedy bedzie sie już miało zaopatrzynie na starość.

A radcem byłbym niezgorszym, tyż robiułbym ino to, co mi kożom.

Ale nimom hopów na agitacyjom za swojom osobom, wienc ninijszym podaje do publicznyj wiadomości, że chentnie przyjme od kogokolwiek na ten cel wienkszom zapomoge, za którom potym sie odwdziencze. A daje słowo honorowe, że z gemby nie zrobie cholewy.

Reflektanci zechcom sie być u mnie w godzinach urzyndowych zgłaszajoncy.



Wygasły krater!

Mówił do niej: „Wierz mi Pani,
Do wyznania dziś mnie zmusza
Ta ognista miłość dla niej,
Niczem krater Wezuwiusza!“

Ona na to: „Przykład inny
Niech dostarczy mi dowodu!
Wszak ten krater dziś nieczynny,
Nic nie daje, oprócz — smrodu!...“

Mądre myśli zakatarzonego.

Jeślibyś chciał poznać dokładnie jakiegoś mężczyznę, zapytaj o niego jego żonę. Przeciwieństwo tego, co ona o nim powie, będzie dokładną jego charakterystyką.

Jak spokojne wiedlibyśmy teraz życie, gdyby nasz praojciec, Adam, nie był ongiś zasnął w raju.

Małżeństwo, to jedna kobieta więcej, a jeden mężczyzna mniej.

Prawdziwa artystka w miłości, jest zazwyczaj zwyczajną fuszerką, o ile rozchodzi się o wierność.

Karą za skradzionego całusa, jest ofiarowany dobrowolnie.

Jeśli kobieta jest blizką upadku, zamyka oczy, aby potem mogła się tłumaczyć, że padła ofiarą ślepego trafu.

Raj biblijny nie był dla prababki naszej, Ewy, prawdziwym rajem. Nie było tam jeszcze ani lustra, ani przyjaciela domu, nie było i przyjaciółek, które możnaby obmawiać.

Najwięcej nieszczęśliwych małżeństw kończy się w ten sposób, że mężczyzna bierze sobie za żonę niedoświadczoną panienkę, która nie wie, jak ma męża brać na kawał.

W miłości ma *dama* nieraz większe znaczenie, niż nawet *król*.

Młody człowiek nie powinien spędzać nocy poza domem, zwłaszcza, jeśli w domu są młode i przystojne panienki.

Jeśli masz stosunek z kobietą zamężną, wybaczy ci to prędzej jej własny mąż, niż odpalony kochanek.

I dziś jeszcze spotykamy młodych ludzi, którzy tak szanują instytucyę małżeństwa, że zawierają stosunki tylko z mężatkami.

Kobieta jest jak źródło, tak jasna i czysta, niestety jednak i tak ustawicznie mrucząca.

Lekka chwila ma często dla kobiety *ciężkie* następstwa.

W czasie podróży udawaj zawsze literata, a będziesz miał spokój z napiwkami.

Miłość stoi w tym samym stosunku do małżeństwa, co niedziela lub święto do dnia powszedniego.

Tylko niedoświadczeni nazywają nieszczęśliwą tę miłość, która nie kończy się małżeństwem.

Mądrym trzeba być, aby sobie wynaleźć odpowiednią kochankę, jeszcze mądrzejszym, by się jej pozbyć.

Często powiada się, że kobieta zbłądziła, choć ona zupełnie prostą drogą zdążała do wytkniętego celu.

Kobiety uczą się oszukiwać jeszcze przedtem, zanim nauczyły się kochać.

Prawo wyborcze, o ile ono jednak tyczy się miłości, ma tem fatalniejsze następstwa, im bardziej bywa rozszerzane.

Niejedna kobieta całuje cię tylko dlatego, aby nie wyjść z wprawy.



Zadanie pensyonarki.

W jednym z wyższych zakładów naukowych w Krakowie, w klasie ósmej, zadano panienkom na wypracowanie piśmienne z języka polskiego następujący temat: „W jaki sposób może kochająca żona sprawić przyjemność swemu mężowi“.

Pani profesorka poleciła, aby opracowano go możliwie dokładnie i poparto przykładem z życia codziennego.

Panna Wandzia, jedna z uczenic, obrobiła go w następujący sposób:

— Młode małżeństwo żyło już razem od lat trzech w miłości i niezmąconej zgodzie. Jednej tylko przyjemności odmówiła im Opatrzność, nie mogli w żaden sposób doczekać się potomstwa... Biedna żona z rozpaczy zachorowała i z polecenia lekarzy musiała wyjechać do morskich kąpiel. Stan jej nie poprawiał się jednak, przez kilka lat pozostała za granicą i prowadziła bardzo pilnie kuracyę. Mąż pozostał w Krakowie, zawodowe czynności nie pozwoliły mu ani razu odwiedzić kochającej żony, codziennie jednak pisywali do siebie bardzo czułe listy... Ona jednak dochowała mu wierności, myślała tylko o nim i starała się z całego serca, by spełniły się jego marzenia. I rzeczywiście udało się jej szczęśliwie! Gdy powróciła po trzech latach do ojczyzny, przywiozła ze sobą dwu zdrowych chłopczyków, którymi ją niebiosa obdarzyły. Radość poczciwego męża nie miała granic, ani myślał, że tak prędko spełnią się jego nadzieje. Tak to kochająca żona może sprawić przyjemność swemu mężowi...

Capriccio.

Raz, żem był ciekawy,
Powiem na uszko,
Widziałem jej do snu
Rozebrane łóżko.

A że też ciekawość
Stopniuje się troszki,
Widziałem już zdjęte
Na krześle pończoszki.

Więc mię dalej pchała
Ciekawości siła,
Gdy wtem ona przyszła
I storę spuściła.

Za kulisami.

— Więc ile wieczorów przeznaczasz mi w tygodniu?

— Dwa! W poniedziałki i środy!...

— A co zrobisz z resztą?

— Poświęciłem je już dawno dla własnej przyjemności!...

Stracona...

Na Małym Rynku, koło Barbera, spotyka się pani Maciejowa ze swą kumoszką, panią Tomaszową. Wstępują naturalnie na kubek, podczas czego wywiązuje się między niemi następujący dyalog:

— I cóż tam słychać koło pani?

— Źle, moja droga, źle! Nie może być gorzej! Ta moja córka to mi sprawia taką zgryzotę, że doprawdy, aż się życie przykrzy człowiekowi! Nie dość, że bąk uciekł z domu i poszedł na utrzymanie do jakiegoś faceta, ale co pani na to powie, nawet biednej matce nie daje swej bielizny do prania!...

Moja królowa.

Raz uprosiłem dziewczę czarowne,
Które wszelakich cnót było wzorem,
Że pozwoliło ze mną na schadzkę
W swym pokoiku późnym wieczorem...

W swojem królestwie, w swym buduarze,
Gdzie niepodzielnie ona władała,
Po pierwszych kurach, gdy mama zaśnie,
Moja królewna przyjąć mnie miała.

Zapiały kury. W bladych gwiazd blasku
Skradam się cicho wśród nocy płowej,
Pełen tygrysich żądz i zamiarów,
Do jej królestwa, do mej królowej.

Drżący, wzburzony, staję pod drzwiami,
Serce namiętnie bije mi w łonie,
Wreszcie odchylam nieco podwoje,
— Królowa właśnie siedzi na tronie!...

W sądzie.

(Dyalog).

Sędzia: Jak się nazywa?
Oskarżony: Kto, ja?
Sędzia: Ta pewnie, że ty!
Oskarżony: Isidor Teitel.
Sędzia: Ile lat?
Oskarżony: Kto, ja?
Sędzia: Ty!
Oskarżony: 34.
Sędzia: Gdzie urodzony?
Oskarżony: Kto?
Sędzia: Do stu dyabłów — ty!
Oskarżony: W Tarnowie.
Sędzia: Gdzie ukradłeś surdut?
Oskarżony: Kto, ja?
Sędzia: A któż?! Może ja?!
Oskarżony: Abo ja wim?





Z filozofii życia.

Jeśli kobieta zapewnia się o czemś, wierz temu tylko połowę, jeśli zaś przysięga ci, że jesteś jedynym, którego kocha, bierz to przynajmniej podwójnie!

Złośliwy.

Do jednego z renomowanych handli wina w Krakowie przychodzi gość i zamawia ćwiartkę zieleniaka.

Podają mu, oświadcza jednak, że mu to wino nie smakuje i zaczyna wyrażać pewne wątpliwości, co do jego pochodzenia.

Słyszy to gospodarz, podchodzi ku gościowi i pokazując mu rachunek producenta powiada:

— Oto, proszę spojrzeć, jest jego metryka urodzenia!

— Mnie interesowałaby raczej metryka chrztu! — odrzecze gość uśmiechając się złośliwie.

W kawiarni.

— Tego człowieka, którego pan tam widzi, aresztowano w chwili, gdy jechał do ślubu...

— Mój Boże! Jakie to niektórzy ludzie mają szczęście!...

Tanie kupno.

— Bardzo ładna zarzutka! Ile cię też kosztuje?

— Dałem kelnerowi dziesięć centów napiwku...

Fatalne omyłki druku.

Z kroniki: Wczoraj odbyło się zgromadzenie, zwołane przez tutejszą partyę socyalno-demokratyczną. Przemawiało kilku mowców, jednego z nich towarzysze traktowali zbyt obcasowo.

Z historyi choroby: Pacyent użala się na zupełną bezżenność, co szczególniej w nocy daje mu się we znaki.

Z ogłoszenia: Nowo otwarty hotel poleca z komfortem urządzone pokoje wraz z pannami począwszy od trzech koron za dobę.

W szkole.

— Gapski! Powiedz mi, dlaczego to Saul ukrył się, gdy się dowiedział, że ma zostać królem!

— Bo, proszę pana psora, bał się, że będzie to musiał roblać!

Praktyczny.

— Co to? Słyszałem, że się żenisz ze swoją gospodynią, a przecież to publiczna tajemnica, że cię ta baba od dłuższego czasu bezczelnie okrada!

— Tak! Wiem o tem i dlatego się właśnie z nią żenię, aby przyjść raz przecież do swych pieniędzy!...

Z listów Hermogenesa Klapy.

Maryenbad.

Drogi Boćku!

Aczkolwiek jestem zdeklarowanym zwolennikiem spędzania wakacyi w zdrojowiskach i uzdrowiskach krajowych, musiałem rychło opuścić Zakopane, gdyż obowiązki powołały mnie w inną stronę. Zawezwano mnie na konferencye polityków austryackich do Maryenbadu.

Z Zakopanego wyniosłem to silne przeświadczenie, że szkarlatyny ani ospy tutaj niema, można więc spokojnie używać świeżego powietrza bez obawy zarażenia się, że jednak jest wcale drogo, ale ostatecznie drogo jest także i w Krakowie, a jeszcze drożej na dworcu kolejowym w Suchej.

Spotkałem tutaj towarzystwo, turystów jadących z Wiednia do Zakopanego, osób coś trzydzieści i kilka. Wysiedli, aby się pokrzepić kawą, bez której żaden Wiedeńczyk a tem bardziej Wiedenka obejść się nie może, strasznie się jednak zdziwili, gdy im kazano zapłacić po siedmdziesiąt halerzy od osoby. Gdyby to jeszcze trzydzieści pięć centów, wydawałoby się mniej.

Mieli ochotę wrócić się w rodzinne strony, wychodzili bowiem ze słusznego zresztą zapatrywania, że jeśli w Suchej tak drogo, cóż dopiero będzie w Zakopanem.

Wytłumaczyłem im, że, po pierwsze restaurator tutejszy dopiero niedawno otworzył interes, a chciałby przecież dorobić się majątku, po drugie, że to jest kawa z cykoryą z krajowej fabryki Francka, a po trzecie, że w Suchej niema wodociągów, więc mleko jest drogie.

Zgodzili się na moje wywody i pojechali pod Giewont.

Widziałem się z nimi coś w dwa dni potem, byli bardzo przyjemnie zdziwieni, że w Zakopanem jest stosunkowo taniej, niż w Suchej.

Brałem, rzecz prosta, udział także i w tych kilku ekspedycyach ratunkowych, które szukały zaginionej panny Szystowskiej. Że ja jej nie znalazłem, tylko kto inny, wiecie już skądinnąd. Bardzo żałuję, że mi się to nie udało, dobry byłby bodaj tysiączek koron na te ciężkie czasy.

Dalszy ciąg kuracyi odbyłem w wagonie pociągu spacerowego, gdzie wypociłem się znakomicie, a współpasażerowie zupełnie gratis wymasowali mą doczesną powłokę. Dziś jestem już w Maryenbadzie.

Od tego czasu, gdym tutaj po raz ostatni kąpał się z ś. p. królem Edwardem nic się nie zmieniło, przybyło tylko kilkanaście altanek, przeznaczonych dla panów i pań, co jest koniecznem przy prowadzeniu racyonalnej kuracyi maryenbadzkiej.

Podnieść należy, że urządzone są bardzo praktycznie, na miejscach zupełnie równych, nie potrzeba też schodzić po schodach, tak jak do podziemi Sukiennic, co w niektórych wypadkach mogłoby być połączonem z poważnem niebezpieczeństwem.

Altanka, której stale używał król Edward, zamienioną została na muzeum pamiątek po nim. Na ścianach widziałem wiele autografów różnych znakomitości. Z prawdziwym pietyzmem zajmuje się nią Towarzystwo miłośników miasta Maryenbadu.

Z powodu nadmiernego gorąca obrady polityków odbyć się nie mogły, wypiwszy więc kilka flaszek wody maryenbadzkiej (skutek był znakomity), przed kongresem esperantystów w Krakowie kopnąłem się jeszcze do Sobót, aby się na własne swe oczy przekonać, czy rzeczywiście tylu tu Polaków, a szczególniej Krakowian. Stamtąd napiszę, jeśli naturalnie będę miał czas.

Sciskam cię Boćku i całuję w dzióbek. A pisz!

Klapa.

Soboty...

Boćku!

A jednak mieli racyę ci, którzy powiedzieli i napisali, że Soboty roją się od patryotycznie usposobionych Polaków, którzy tutaj przywieźli swe korony i ruble. Niemcy są nami zachwyceni, powiadają, że takich *gentlemanów*, jak Polacy, nie znajdzie na całym świecie.

— My ich dusimy, gnieciemy, wynaradawiamy, a oni i tak ciągną do nas — powiadają z uznaniem.

Spotkałem się tu z panem prezydentem Leo, widziałem wielu Krakowiaków i Krakowianek, chudych i tłustych, młodych i starych, pięknych i brzydkich (tych, nawiasem mówiąc, jest najwięcej). Zjechali tutaj, by w polskiem morzu wypłukać swe grzeszne ciała.

Ja sam w Sobotach się nie kąpałem, bałem się bowiem, by mi jakiś rekin nie ugryzł któregoś członka, choć mnie bowiem uczono, że w Bałtyku rekinów niema, ja temu nie wierzę. Widziałem rekina na własne oczy. Jestem tego pewny, choć przekonywano mnie, że to była teściowa jednego z kąpiących się Krakowian.

Kąpałem się zato w Oliwie, ale nie takiej, którą się je, lub świeci, ale w tej, gdzie ongiś zawarto pokój ze Szwedami i gdzie w kościele znajduje się kamienny chleb, o którym nas niegdyś w szkole uczono.

W Gdańsku widziałem się z niemieckim następcą tronu. Ma minę dość rzadką, kazał wszystkich pozdrowić. Na kongres esperantystów do Krakowa nie przyjedzie, gdyż tatko mu nie pozwolił i nie dał hopciów na drogę.

Stąd wracam już do Krakowa, więc maluczko, a ujrzycie mnie.

Ściskam Wasze żebra *Klapa.*

Ma racyę!

Raz spotkałem pannę Władzię:
Jakiś cień jej piękność mroczy,
Ma przybladłą znacznie cerę,
Podkrążone sińcem oczy.

— Cóż się stało? — zapytałem
Takiej zmianie wprost się dziwię!
Skąd te sińce, skąd ta bladość,
Czy się kochasz nieszczęśliwie?

Lecz na słowa kondolencyi
Zaśmiała się Władzia pusta
I tak rzecze poufale,
Kładąc rękę mi na usta:

„Frajer z ciebie! A co do mnie,
To cię mylny pozór mami!
Znak, że kocham się szczęśliwie,
Są te sińce pod oczami!...“

O północy.

Na zegarze ratuszowym bije dwunasta, od Wentzla wychodzi kilku gości, którzy stanąwszy na trotoarze zaczynają się gwałtownie sprzeczać ze sobą... Jeden z nich utrzymuje, że to, co widać na niebie, to słońce, drugi natomiast twierdzi, że to księżyc... I jeden i drugi dowodzi zupełnie logicznie i zbija wywody swego przeciwnika.

Tymczasem nadchodzi jakiś obcy jegomość. Obaj sprzeczający się proszą go o rozstrzygnięcie.

— Panowie darują — odpowiada zagadnięty — ja dopiero popołudniu przybyłem do Krakowa, więc nie potrafię się jeszcze wyznać na tem!...

Jedyna troska.

Pani Melania leży ciężko chora. Lekarz orzekł, że absolutnie niema już żadnej nadziei, by ją utrzymać przy życiu. Wszyscy domownicy są niepocieszeni, przyjaciółki odwiedzają przyjaciółkę, by się dowiedzieć o stanie jej zdrowia. Właśnie wyszła jedna z pań, pani Melania obudziła się.

— Żonusiu! — rzecze do chorej małżonek. — Była tu pani Klepacka, aby cię odwiedzić. Nie chciałem cię budzić... Prosiła, bym cię w jej imieniu pozdrowił!

— Ach, mój drogi, jaka ona poczciwa — szepcze prawie konająca. — A jaki ona miała dziś kapelusz?...

On już wie!

W przedpokoju mieszkania pani hrabiny Eulalii zjawia się baron Adolf i poleca służącemu, aby go zaanonsował.

— Przepraszam bardzo pana barona — odpowie famulus — pani baronowa jest w tej chwili zajęta...

— To nic nie szkodzi! Proszę jej powiedzieć, że przyszedłem porozumieć się w sprawie jutrzejszego festynu na biednych.

Lokaj podchodzi do drzwi buduaru pani domu, przez dłuższą chwilkę patrzy przez dziurkę od klucza, nareszcie wraca i mówi:

— Nie, panie baronie, pani hrabina teraz stanowczo nie może pana przyjąć!

Nowoczesna Kleopatra.

— Nie! Ja tego nie przeżyję! — woła chuda panna Zofia. — Ja sobie przyłożę żmiję do mego łona!...

— W ten sposób nie dojdziesz do celu! Co najwyżej zdechnie żmija z głodu!...

Trafna definicya.

— Wyobraź sobie, mój majster popełnił ci w tamtym tygodniu grzech przeciw naturze!

— Co ty gadasz!

— Jak Boga kocham! Dotąd upijał się zawsze w poniedziałek, a w tamtym tygodniu we wtorek!

Kochane dziecko.

— Mamusiu, ja chętnie dałabym jakiś prezent mojej nauczycielce...

— A co takiego, koteczku?

— Pudełko cukierków, ale takich, jakie dostałam od wujcia na imieniny...

— Przecież po nich chorowałaś tak ciężko.

— Właśnie dlatego!...

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. N.CYJNEGO
BANKU HIPOTECZNEGO
W KRAKOWIE
Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaz węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



Automatyczne aparaty fotograficzne



z którymi każdy laik obchodzić się może, sporządzające fotografie w ciągu jednej minuty od **Kor. 13·—**. Kompletne aparaty fotograficzne (z drzewa, nie papy) z płytami, papierem, chemikaliami i szkołą

K 1·60, 2·20, 3·20, 4·50, 6·20, 9·70

i wyżej (porto osobno). Za dobre obrazy gwarantuje się! Aparaty dla zdjęć miniaturowych, podwójne anastygmaty, aparaty zbytkowne, kupna okazyjne. Automaty fotograficzne z wrzucaniem pieniędzy dla restauratorów etc.

Nadzwyczajne nowości fotograficzne! — Cenniki darmo!

Elfr. Birnbaum, skład przyborów fotogr. **Hirschberg 116** (Czechy)

+ GUMA +

Specyalności dla Pań i Panów! Prawdziwe francuskie dla Panów, I-a gatunek, prawnie zastrzeżona marka ochronna „Kolonia" najlepsza znana do tej pory marka, 3 szt. K 1·10, 6 szt. K 1·90, 12 szt. K 3·60 wraz z dołączoną, bardzo interesującą, 82-stronicową broszurę z fotografiami wysyła dyskretnie bez podania firmy i zawartości za zaliczką albo nadesłaniem należytości w markach listowych naprzód

Do Rosyi 3 szt. 60 kop., 6 szt. 1 Rbs., 12 szt. 2 Rbs.

J. Kukla, Praga, Perlgasse Nr. 168.

Jedyna fachowa firma. Illustrow., obszerny polski cennik z objaśnieniami i rycinami wysyła darmo i opłatnie w kopercie

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis"

założony w roku 1897



odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 pierwszemi nagrodami. Właść.: **A. Musiołek.** Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu: Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis" dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, kolibry, gad. papugi, klatki, żywność i t. d. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki. **Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.**



A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London".

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA
ZDZISŁAW ZDANOWICZ
Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości



OBUWIE DZIECIĘCE
DAMSKIE i MĘSKIE

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Zdzisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Czy nie jest tu uroczo w tych górach, moja mała?
— To już tylko od ciebie zależy!